

NOWA HUTA, TEATR I POLITYKA

Polowanie na Łaźnię

Sztuka i ludzka małośćkowość z dodatkiem polityki. To mieszanka wybuchowa, która mogła zmieścić jeden z ciekawszych teatrów w Polsce. Prokuratura właśnie umorzyła śledztwo przeciwko dyrektorowi krakowskiej Łaźni Nowej

TEKST ALEKSANDRA PAWLICKA ZDJĘCIE BOGDAN KRĘŻEL

Nowa Huta. Kwartę socrealistycznych bloków i wciśnięta między nie hala warsztatów szkolnych, w której przed laty furczały tokarki i obrabiarki. Dziś działa tu teatr Łaźnia Nowa.

– Na początku co chwilę spotykałem kogoś, kto mówił, że właśnie tu zrobił swój pierwszy młotek – opowiada Bartosz Szydłowski, szef artystyczny Łaźni Nowej. Po czym z ironią dodaje: – Po latach sam dostałem obuchem. Próbowano mnie udupić w najbardziej parszywy sposób. Gdyby linczowano za niepoprawność spektaklu, byłoby OK. Jan Klata przestał być dyrektorem Starego Teatru, ale wyszedł z pojedynku jako obrońca spraw ideowych, a mnie uwikłano w coś obrzydliwie małego: próbowano udowodnić, że za publiczne pieniądze stworzyłem prywatny folwark i w związku z tym trzeba mnie wsadzić do więzienia. Kompletna degrengolada.

TEATR POD OBSERWACJĄ

BURZA ROZPĘTAŁA SIĘ KRÓTKO PRZED UBIEGŁOROCZNYMI WYBORAMI SAMORZĄDOWYMI. Prokuratura postawiła dyrektorowi teatru Łaźnia Nowa zarzut niegospodarności. Straty miały sięgać ponad 400 tys. zł. Groziło mu do ośmiu lat więzienia. Wcześniej radny PiS złożył interpelację w tej

sprawie do prezydenta miasta Jacka Majchrowskiego. Miasto zleciło kontrolę i przekazało dokumenty organom ścigania. Bartosz Szydłowski zrezygnował ze stanowiska dyrektora, zachowując funkcję szefa artystycznego teatru.

– Zamrożenie sprawy przez prawie dwa lata i nagłośniecie jej przed wyborami to dowód na polityczny charakter tej dmuchanej afery – mówi Szydłowski po usłyszeniu zarzutów.

Dziś tłumaczy „Newsweekowi”: – Nikt nie udowodnił, że doszło do przestępstwa, ale pomówienie stało się motorem przewlekłego śledztwa, w czasie którego to my musieliśmy bez przerwy udowadniać, że jesteśmy niewinni.

– Każdy pracownik teatru był przesłuchiwany, wzywany na komisariat – opowiada Małgorzata Szydłowska, wicedyrektor teatru, prywatnie żona Bartosza Szydłowskiego. – Panowie śledczy przyjeżdżali w policyjnych samochodach pod teatr i obserwowali nas jak potencjalnych przestępców. Trwały nieustające kontrole, trzeba było przygotowywać tomy dokumentów, nawet sprzed 10 lat.

PODAROWANE OPOWIEŚCI

ZARZUTY DOTYCZYŁY M.IN. KUPNA Z PUBLICZNYCH PIENIĘDZY smartwatcha dla Bartosza Szydłowskiego, iPada, książek, cateringu za 37 tys. zł

i tego, że Małgorzata Szydłowska zarabiała w teatrze więcej niż mąż dyrektor. Szydłowski tłumaczył to w trakcie śledztwa: Małgorzata miała etat dyrektorski, a oprócz tego zawierała także umowy cywilno-prawne na przygotowywanie scenografii do przedstawień. Jest uznaną scenografką.

– Przez 15 lat nikomu to nie przeszkadzało. Wszyscy wiedzieli, bo jestem pracownikiem powołanym przez prezydenta miasta. Płaci mi urząd miasta – mówi Szydłowska.

Zrobili teatr od zera. Dostali od miasta niszczącą halę, w której prywatny hodowca miał wcześniej farmę szynszyli, a państwowe instytucje – magazyny. Zaczęli jednak nie od remontu, ale od rozmów z ludźmi.

– Nowa Huta to dzielnica strau-matyzowana, wiem, bo tu się wychowałem – mówi Bartosz Szydłowski. – Najpierw był etos pracy i budowanie powojennej rzeczywistości, potem etos Solidarności i walk ulicznych. Życie mieszkańców cały czas organizowano wokół idei, a potem te idee się skompromitowały. Huta upadła i niemal wszyscy w dzielnicy stracili pracę. W Krakowie można było usłyszeć, że Nową Hutę należałoby zaorać. Dlatego chciałem stworzyć teatr, który będzie miejscem spotkań organizowanym oddolnie, gdzie razem zbudujemy nowy obraz Nowej Huty – dodaje.

Poprosili mieszkańców, aby podarowali im ważne dla siebie przedmioty. – Ale tak naprawdę mieli nam podarować związane z nimi opowieści. Na ich podstawie powstało pierwsze przedstawienie zatytułowane „Mieszkam tu” – opowiada Małgorzata Szydłowska. Reżyserował je Jacek Papis. Były przedmioty od mieszkańców: latarenka kolejarska podarowana przez byłą zawiadowczynię stacji, przedwojenny orzeł przechowany przez dziadka nowohuckiego policjanta, znaczek Solidarności, kawałek obalonego pomnika Lenina.

– Klucze do hali dostaliśmy w lutym, a pierwszy spektakl graliśmy pod koniec marca – wspomina Szydłowska. Jej mąż dodaje: – Od początku zaproponowaliśmy zasadę: „My wysłuchamy was, a wy wysłuchajcie nas”. I zadziałało.

SIKAJĄCY LENIN

MIESZKAŃCY DO DZIŚ BIORĄ UDZIAŁ W PRZEDSTAWIENIACH. W najnowszym spektaklu „Wąłesa z Kolonos” występują w roli chóru. W początkach istnienia teatru wymyślono akcję IPN – Instytut Pełen Nadziei. – Wywiesiliśmy banner z takim hasłem i ogłosiliśmy casting na pracę w teatrze. Przyszło ze dwieście osób. Do dziś była murarka jest naszą garderobianą – opowiada Szydłowski.

– Początkowo w ogóle nie używaliśmy słowa „teatr”. Mówiliśmy po prostu: Łaźnia. I zdarzało się, że ludzie dzwonili z pytaniem: „To ile kosztuje u was kąpiel?” – wspomina Małgorzata Szydłowska.

Mieszkańcy dzielnicy bardzo chcieli, żeby powstała fontanna. Szydłowski wymyślił, że zrobią artystyczną instalację – miniaturę Lenina, który przez lata stał w Nowej Hucie na placu Centralnym, i na wzór słynnej, brukselskiej rzeźby Manneken Pis (siusiąjącego chłopczyka) zrobią małego sikającego Lenina.

– To miał być żart odmitologizujący traumatyczną przeszłość tego miejsca. A radny PiS Adam Kalita złożył na nas doniesienie do prokuratury o szerzenie komunizmu – opowiada Szydłowski. Dochodzenie zostało umorzone, ale

radny nie dał za wygraną. W kolejnej kadencji wziął teatr pod lupę. Gdy na konferencji prasowej ogłaszał listę zarzutów wobec Szydłowskiego, ten ripostował, że to zemsta za to, iż nie zatrudnił w teatrze kolegi radnego Kality.

– Jako radny zwróciłem się z pytaniem o możliwość zatrudnienia dwóch młodych aktorów. Ale pytałem w różnych teatrach – mówi „Newsweekowi” radny Kalita i tłumaczy, że nie ma mowy o żadnej zemście: – Informacje o nieprawidłowościach otrzymałem od pracownika teatru Łaźnia Nowa i moim obowiązkiem było przekazanie ich do zbadania.

„Nikt nie udowodnił, że doszło do przestępstwa, ale pomówienie stało się motorem przewlekłego śledztwa

BARTOSZ SZYDŁOWSKI

Decyzją o umorzeniu śledztwa jest rozczarowany. Szydłowski skomentował ją tak: „Dziesiątki przesłuchań, opinie biegłych, cała wielce kosztowna machina została uruchomiona bez sensu. Jedyntym sensem okazało się oplucie niewinnego człowieka”. W rozmowie z „Newsweekiem” dodaje: – Może to była próba przejęcia teatru? Dwie sceny, przestrzenie dyskusyjne, obiekt wyremontowany od piwnic po dach. 50 tysięcy widzów rocznie, imprezy kulturalne w pobliskim parku przez całe lato, plany rozwoju. Dobrze rozkręcona i naoliwiona machina.

Szydłowski pokazuje wyniki audytu, który w ramach śledztwa zamówiło miasto pod koniec ubiegłego roku. „Audytor bardzo wysoko ocenia poziom zarządzania teatrem Łaźnia Nowa. To nowoczesnie, strategicznie zarządzana miejska instytucja kultury”. Na możliwe

do zdobycia 1344 punkty Łaźnia osiągnęła w audycie 1170.

BOSKA I DEMONY

SPRAWA WYDAJE SIĘ ZAKOŃCZONA, ALE DZIWI MILCZENIE KRAKOWSKIEGO ŚRODOWISKA AKTORSKIEGO. Gdy PiS próbowało przejąć Stary Teatr w Krakowie, powstała Gildia Reżyserów Teatralnych i protestowało niemal całe środowisko artystyczne. Szydłowski wtedy do protestu nie dołączył.

– Jest ofiarą własnej małostkowości. Czasy są takie, że trzeba mieć odwagę opowiedzieć się zero-jedynkowo. Nie mówiąc o tym, że kupowanie sobie zegarka za pieniądze teatru jest żałosne. Oczywiście nie jest to błąd, za który trzeba wsadzać do więzienia, ale robienie z siebie w takiej sytuacji świętego wydaje się niesmaczne – mówi jeden z krakowskich artystów. Prosi o anonimowość, bo nie chce, aby jego nazwisko pojawiło się w kontekście tej sprawy. Podobnie inny: – Bartek Szydłowski to koniunkturalista. Proszę go zapytać, dlaczego nie zaprosił na organizowany przez siebie festiwal przedstawienia „Kłątwa”? Możemy się różnić co do oceny tego spektaklu, ale sytuacja polityczna uczyniła z „Kławy” rodzaj manifestu. Jej wystawienie to deklaracja, że jest się przeciwko władzy, próbującej uczynić z kultury tubę politycznej propagandy.

– Zamiast rozmawiać o 20 spektaklach, awanturowalibyśmy się tylko o „Kławę”. Zaproszenie tego spektaklu odradzali mi zarówno bardzo lewicujący twórcy, jak i dyrektorzy. Wszyscy mówili, że nie można stracić unikatowej funkcji festiwalu w politycznej nawałance – odpowiada Szydłowski.

Organizowany przez niego Międzynarodowy Festiwal Boska Komedia służy promocji Krakowa. Od pierwszej edycji w 2008 r., z udziałem teatrów z Iranu, Kolumbii i Indii, pisano, że to „wielki świat, a nie tylko lajkonik i obwarzanki”.

Krytycy Szydłowskiego przypominają jednak, że szef wrocławskiego festiwalu Dialog po zaproszeniu „Kławy” stracił w ubiegłym roku pracę.

– Powiem szczerze: najbardziej wątpię w kanapowych rewolucjonistów. Jasne,

że mogę postawić krzyż do góry nogami, tylko kto przyjdzie to oglądać?

– Gesty protestu są niepotrzebne?

– Tylko że skuteczne mogą być jedynie wtedy, gdy zbuduje się zaufanie. Gdybym trąbił, że wiem coś lepiej, postąpiłbym jak wszyscy ideowi uzurpatorzy. Użyłbym tej dzielnicy instrumentalnie w imię jakichś pieprzonych ideałów, ale tak naprawdę w imieniu własnego ego, a to byłoby najgorsze, wręcz niemoralne. Wie pani, dlaczego transformacja bywa tak często postrzegana jako porażka?

– Dlaczego? – pytam.

– Bo nikt nie zadbał o przeprowadzenie społeczeństwa w tym trudnym dla niego okresie przez sferę symboli, nie nauczył języka nowej rzeczywistości, który kanalizowałby gniew, frustracje, niezrozumienie. W efekcie mamy społeczeństwo, które się oskarża i bez przerwy miota z demonami przeszłości. Hasło „kultura nie jest najważniejsza” rzucone na początku transformacji było największym błędem.

LEKCJA U WAŁĘSY

– **JAKĄ LEKCJĘ** WYCIĄGNĄŁ PAN ZE ŚLEDZTWA? – pytam Bartosza Szydlowskiego. – Wydawało mi się, że gdy człowiek ma determinację, to wcześniej czy później osiągnie cel. Ta sytuacja nauczyła mnie, że jeśli nie spodobaś się urzędnikom, to ich machina przejedzie po tobie jak czołg – odpowiada. A jego żona dodaje: – W pierwszym odruchu chcieliśmy dać sobie z tym wszystkim spokój, ale przecież nie możemy pozwolić na degradację tego, co zrobiliśmy. Największe wsparcie dali nam nasi aktorzy amatorzy. Nie odwrócili się, byli z nami cały czas.

Najnowszy spektakl Szydlowskiego „Wałęsa z Kolonos” z Jerzym Stuhrem w roli głównej dostał zaproszenie na obchody 4 Czerwca do Gdańska.

– Jestem bardzo dumny, że pokażemy ten spektakl w Gdańsku – mówi prof. Jerzy Stuhr. – Szydlowski wykonał dobrą robotę i dla Nowej Huty, i dla tłumaczenia najnowszej historii. Zawsze powtarzałem studentom: nie Gombrowiczowskie cium, cium, cium, ale do roboty.

– „Wałęsa z Kolonos” to opowieść o śmierci herosa, o tym, ile potrafimy

brać z naszych bohaterów. Gdy zaczynałem robić ten spektakl, władza rzuciła się Wałęsie do gardła. Równocześnie sam wpadłem w tryby śledztwa – opowiada Bartosz Szydlowski. – Praca nad tym spektaklem to była moja artystycz-

na odpowiedź. Ulepieni z małostkowości tracimy to, co może nas budować i nieść w górę. Gdy się tego nie ma, żyje się w gównie i gówno się ma. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl